

Kronika Nadbużańska

Demokratyczny tygodnik regionalny

Chełm — Hrubieszów — Włodawa

PRENUMERATA:

Miesięczna 70 gr.
Kwartalna 2 zł. —
Roczna 8 „ —

Adres Redakcji i Administracji: Chełm, ul. Lubelska 69.
Godziny urzędowania Administracji codziennie, oprócz niedziel,
od godz. 10 — 12 i 16 — 19. Redaktor przyjmuje we wtorki
i piątki w godz. 16 — 17.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona — 96 zł. Mniejsze stosownie do wymiarów. Na pierwszej stronie 33 proc. drożej. Drobne 10 gr za słowo, najmniej jednak 1 zł.

Pomóż, by i Ciebie mógł ratować Polski Czerwony Krzyż!

„TYDZIEŃ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA”

odbędzie się w Chełmie od dnia 1 do 10 czerwca b. r. według następującego programu:

Dnia 4 czerwca

- O godz. 9** uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym pod wezwaniem Rozesłania Apostołów z okolicznościowym kazaniem.
O godz. 12 propagandowy pochód etatowych drużyn ratowniczych m. Chełma i Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża miejscowych Szkół.

Zbiórka ofiar i zapisy na członków Polskiego Czerwonego Krzyża.

Niech nikt z obywateli, którzy miłują, nie odmówi choćby skromnego datku tym, którzy cierpią.

Chełmski Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża z całego powiatu i m. Chełma liczy zaledwie około 400 członków rzeczywistych i wspierających czyli tylko 1 na 365 mieszkańców powiatu i miasta zapisał się na członka P.C.K.

Dnia 5 czerwca

Doroczna Loteria Fantowa P. C. K.

przy dźwiękach orkiestry wojskowej 7 p. p. Leg., cieszącej się tradycyjnym powodzeniem u publiczności.

Wejście dla dorosłych i dzieci tylko 10 gr. — Cena biletu loteryjnego tylko 40 groszy.

Atrakcje i niespodzianki — Beczka szczęścia — Każdy los wygrywa!

OBYWATELE! przyjmijcie liczny udział w Loterii Polskiego Czerwonego Krzyża!

Przyczynicie się do powodzenia „Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża”

Nie uchylajcie się w dniu 4 czerwca od dobrowolnych datków na Polski Czerwony Krzyż!

Zapisujcie się na członków Polskiego Czerwonego Krzyża, który niesie szybką pomoc wszystkim, którzy cierpią, tak w czasie pokoju, jak i podczas wojny.

ZAPISY na członków P. C. K. u skarbnika: ul. Kopernika 23.

Zarząd Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża
w CHELMIE

Dr. pptk. Bogumił Łada
prezes Oddz. Chełm. P. C. K.

Idea Polskiego Czerwonego Krzyża i jego rola w społeczeństwie.

Jeżeli sięgniemy myślą wstecz do najdawniejszych czasów, to stwierdzimy, że człowiek zawsze zdawał sobie sprawę, że broniąc innych, broni samego siebie.

Od pierwotnych też czasów chorzy byli zawsze przedmiotem specjalnej troskliwości, dla dobra których powstaje rozległa nauka — medycyna, słusznie uważana, jako dziecko potrzeby i nieszczęścia człowieka.

To też gdy w r. 1859 Napoleon III odniósł pod Sulferino swe wielkie zwycięstwo, ale tak daleka krwawa, że na polu bitwy zaległo 40.000 trupów, wtedy Henryk Duntant (obywatel Szwajcarii), prze-

jęty do głębi potwornym obrazem poboju, powziął myśl stworzenia organizacji Czerwonego Krzyża, a to celem okazania doraźnej pomocy rannym, których tysiące, jak widział, ginęły bez ratunku.

Humanitarne hasło miłosierdzia, rzucone przez tego opatrzańczego męża, zostało skwapliwie podchwyczone w imię poczucia człowieczeństwa przez wszystkie narody i odąd usymbolizowało się w międzynarodowej instytucji Czerwonego Krzyża, jako najbardziej ideowej i najkulturalniejszej zdobyczy XIX stulecia.

Niewątpliwie Czerwony Krzyż jest największym dziełem miłosier-

dzia, jakie znamy, jest on organizacją wszechświatową, a jednocześnie tak silnie i tak ściśle zespoloną z własnym państwem, że musi i powinien znaleźć gorące patriotyczne poparcie u swego narodu.

Wskazuje na to piękny cel Czerwonego Krzyża, który wyraża się ogólnie w łagodzeniu i kojeniu cierpień człowieka, spowodowanych w pierwszym rzędzie przez wojnę, a poza tem przez wszelkiego rodzaju kataklizmy pokojowe.

Zawszechniar humanitarna instytucja Czerwonego Krzyża w Polsce jest organizacją stosunkowo młodą i wkracza dopiero w 15-ty rok swego istnienia.

Powstanie Polskiego Czerwonego Krzyża przypada więc w tym czasie, gdy Rzeczpospolita Polska dopiero wykuwała swe granice w ogniu ciężkich walk.

A był to pamiętny rok 1919. Kto żył i kto tylko zdolny był do noszenia broni, zaciągał się do szeregów, by bronić Ojczyzny i niedawno odzyskanej niepodległości.

Tworzona zaś wówczas w szybkim tempie armia nie mogła, rzecz prosta, wskutek trudności materialnych, mieć takiej opieki sanitarnej, jaką oddawna posiadały regularne wojska starszych państw ościennych.

I otóż wtedy, zaledwie zawiązany, zatwierdzony i uznany przez Międzynarodowy Komitet, Polski Czerwony Krzyż doprawdy chlubnie zdaje swój pierwszy egzamin, w bardzo krótkim czasie stwarzając 30 szpitali, w tej liczbie 15 frontowych, 5 zakładów dla ozdrowieńców, 6 pociągów sanitarnych, 7 punktów sanitarno-odżywczych oraz cały szereg mniejszych placówek samarytańskich. Równocześnie Pol. Cz. Krzyż niezwłocznie przystępuje do organizowania kursów sanitarnych, które wyszkolają około 4000 pielęgniarzek — i wszystko to wykonuje niespełna w rok. Oczywiście, iż tak olbrzymiego dzieła mógł dokonać P.C.K. tylko przy poparciu uświadomionych warstw społeczeństwa, które do współpracy pod znakiem swym po-

trafił skupić i potrafił pomoc tę ofiarować żołnierzowi polskiemu, krwawiącemu wówczas na froncie.

Walczący żołnierz rozumiał, że za nim stoi całe społeczeństwo. Świadomość ta dodawała mu otuchy i wytrwałości w działaniu. I na tem właśnie polega niewątpliwie zasługa P.C.K., że stał wiernie przez cały czas wojny przy boku wojskowej służby zdrowia, stale uzupełniając i doskonaląc jej akcję i organizację.

Następuje rok 1921, a z nim okres pokojowego konsolidowania się odrodzonej Polski.

I, dziwna rzecz, niemal od razu kierownicze czynności instytucji P.C.K. stwierdzają uderzające wprost sobjętnienie, jakie nastąpiło wśród społeczeństwa, i trwa, niestety, obecnie, z obojętnością do dalszej pracy czerwonokrzyżkiej już pokojowej.

Są nawet obywatele, którzy utrzymują, że z chwilą demobilizacji działalności P. C. K. powinna się skończyć.

Doprawdy, nic mylniejszego nad ten pogląd.

Dzisiaj w każdym kraju Czerwony Krzyż jest integralną częścią składową ustroju społecznego, statutowo będąc przeznaczony do niesienia pomocy nie tylko walczącemu żołnierzowi podczas wojny, lecz i cierpiącemu obywatelowi podczas pokojowych klęsk i nieszczęść. I tak, na przykład, w małej Norwegii dzisiaj Czerwony Krzyż posiada 125 oddziałów z 80.000 członków rzeczywistych. P. C. K. nie chce być zresztą i nie może być towarzystwem dobroczynności, bo jest to organizacja, która wyrosła z narodu i która dla dobra całego narodu ku chwale Ojczyzny służy. To też winna znaleźć należyty oddźwięk nawet wśród najubożniejszych obywateli.

Przypomina nam o tem najbardziej autorytatywnie p. Prezydent Rzeczypospolitej, podkreślając doniosłe znaczenie P.C.K. dekretem swym z r. 1927, w którym jako najwyższy protektor P. C. K. nadaje mu uprzywilejowane prawne podstawy dla istnienia i należytego rozwoju, zarazem zachęca jak najszersze warstwy społeczeństwa do współpracy przy wykonywaniu rozległych zadań programowych, spoczywających na tej instytucji.

Rzecz oczywista, że ponieważ najwięcej cierpień i nieszczęść powoduje wojna, przeto w pierwszym rzędzie P.C.K. przeznaczony jest do udzielania pomocy rannym i chorym wojskowym i do tej roli musi on już w obecnym okresie pokojowym odpowiednio się przygotować. Zadanie jednak Czerw. Krzyża wogóle, a polskiego w szczególności, nie powinno się ograniczać wyłącznie do pielęgnowania rannych podczas wojny, lecz ma zakreślony program swej pracy społecznej znacznie szerszy.

Wszak wiadomo, że w zakresie higieny i wychowania ludności w Polsce jest tyle do zrobienia.

Tak często dotyczą kraj nasz katastrofy, klęski żywiołowe, epidemie, podczas których trzeba niezwłocznie okazać pomoc fachową i humanitarną i pomyśleć o tem, by poszkodowanych ochronić od chorób zakaźnych, ustrzec od głodu, ubrać i gdzieś pomieścić.

To zadanie da się wykonać tylko przez objęcie organizacją całej ludności kraju; a więc przy szerokiej pomocy całego społeczeństwa należy już dzisiaj gromadzić środki dla pogotowia ratunkowego.

W pierwszym rzędzie należy intensywnie szkolić kadry fachowe pielęgniarek. W tym zakresie P.C.K. ma wiele jeszcze do zdziałania, by nie pozostać w tyle poza innymi organizacjami, które znacznie nas

wyprzedziły, że nadmienię tu tylko Japoński Czerwony Krzyż, posiadający dzisiaj już 50.000 dyplomowanych sanitariuszek.

Na drugim miejscu należy postawić pilną sprawę organizacji, szkolenia i wykwalifikowania drużyn ratowniczych, które mają pokryć niby siecią Polskę całą jak długa i szeroka, abyśmy każdej chwili byli gotowi do obrony ludności cywilnej przed ewentualnymi atakami lotniczo-gazowymi.

Zatem już w obecnym okresie do zadań P.C.K. należy przygotowanie różnorodnych środków transportowych, niezbędnych podczas wojny do szybkiego przewożenia rannych, chorych i zagazowanych, w szczególności zaś samochodów i samolotów sanitarnych, jako uznanych za najbardziej nowoczesne i wygodne środki ewakuacyjne.

Wreszcie jako ważny dział pozostaje jeszcze przygotowanie dostatecznej ilości lotnych ruchomych szpitali, należycie zaopatrzonych w narzędzia i środki do pracy i wyposażonych w wykwalifikowany personel sanitarny.

Widzimy więc, że P.C.K. ma przed sobą olbrzymie zadanie do spełnienia, przytem praca ta nie może być rozkładana na długie lata, gdyż ściśle niewiadomo, kiedy zagrają nam w surmy wojenne. Ażeby więc uniknąć momentu zaskoczenia, musimy już dzisiaj być gotowi do samoobrony.

To też w zrozumieniu pilności swych zadań P.C.K. już obecnie zrealizował przygotowanie wcale pokaźnego szeregu instytucji samarytańskich, które pod swym znakiem już od paru lat prowadzi. Ma się tu na myśli przede wszystkim szpitale Cz. Krz. w Warszawie, Głęźnie, Białymstoku, Równem, Brańsku, sanatoria w Zakopanem, Rabce, Poznaniu, Lwowie, oraz normalne szkoły pielęgniarów w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Prócz tego w najbliższym czasie z o s t a n ą uruchomione szpitale Cz. Krz. w Busku, Łodzi, Kaliszu i 2-gi szpital w Warszawie. Ponadto P.C.K. utworzył przeszło 20 poradni przeciwgruźliczych, około 20 stacji sanitarno odżywczych, 24 stacje opieki nad matką i dzieckiem i wiele innych schronisk i drobniejszych instytucji humanitarnych, których brak najbardziej dotkliwie w kraju daje się odczuwać.

Wreszcie, mając na uwadze, że przyszła wojna będzie wojną chemiczną, P.C.K. pracuje już dziś w ścisłym kontakcie z L.P.O.P. i L.O.P.S., szkoląc fachowo instruktorów drużyn ratowniczych, a to celem obrony ludności i przeciwdziałania panice i dezorganizacji w pierwszych godzinach wojny gazowej.

Sądzę, iż nawet z krótko podanego tu zarysu ważniejszych zadań programowych P.C.K. wynika, jak wysoce pożyteczna jest instytucja P.C.K., i że choćby tylko w dobrze zrozumianym własnym interesie — ubezpieczenia się przed groźnami skutkami wojny, bądź klęskami żywiołowymi — każdy obywatel kraju, bez różnicy wyznania, narażony i przekonany, winien całym sercem, a w miarę możliwości pracą i środkami pieniężnymi popierać P.C.K., gdyż jest to organizacja, wcielająca w czyn najwyższe ideały ludzkości, jest to instytucja całkowicie apolityczna, ciesząca się rzetelną zasłużoną uznaniem wszystkich państw i wszystkich narodów świata.

Z obchodu dziesięciolecia

Koła Chełmskiego Związku Oficerów Rezerwy.

Zapowiadane przez nas uroczystości z okazji dziesięciolecia Koła Chełmskiego Związku Oficerów Rezerwy nabrały w czasie obchodu w ubiegłą niedzielę charakteru manifestacji ogólnej, w której, obok przedstawicieli władz i wojska, z pp. starostą Woronowiczem komendantem garnizonu płk. Kreisse i komisarzem rządowym Gordziałkowskim na czele, wzięli udział delegaci Zarządu Okr. Z. O. R. z Lublina z prezesem mjr. rez. dr. Drożdżem i sekretarzem por. rez. Janem Gdańskim; delegat Koła Z. O. R. w Krasnymstawie ppłk. w st. sp. Doliwa - Sadowski, delegat Koła Z. O. R. w Łukowie ppor. rez. Jajdelski, oraz przedstawiciele instytucji i organizacji społecznych z prezesem Zw. Strz. p. rejentem Bukowskim prezesem Zw. Leg. p. insp. Kalickim, na czele i liczna publiczność.

Po uroczystej mszy św., w czasie której pieśni religijne wykonała orkiestra 7 p. p. Leg., ks. kanonik Wacław Kosior wygłosił pełne głębokich myśli państwowych kazanie, pozem odśpiewano „Boże, coś Polskę”. O godz. 10 m. 45. złożono wspaniałe wieniec z żywych kwiatów z jedwabnymi wstęgami, śpiewami powiększonym znakiem Z. O. R., pod pomnikiem poległych w walce o wolność Chełmian, czcąc pamięć ich dźwiękami hymnu państwowego, odegranego wśród powszechnej ciszy i skupienia przez orkiestrę 7 p. p. Leg.

O godz. 11 w sali Polsk. Klubu Społecznego odbyło się uroczyste Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Koła przy udziale około 150 osób.

Na udekorowanej scenie, do której upiększenia użyto draperyj białoczerwonych, zieleni i metrowej wielkości znaku Z. O. R., umieszczonego na tle barw państwowych na szerokiej wstędze orderu „Virtuti Militari”, zasiadli w prezydium prezes Okr. Lub. Z. O. R. mjr. rez. dr. Drożdż, prezes Koła por. rez. Zimmer z sekretarzem ppor. rez. Komendeckim.

Po zagajeniu prezes Koła Zimmer wniósł okrzyk na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej, następnie, po powitaniu gości, złożył krótkie sprawozdanie z działalności Koła za okres dziesięciolecia, kończąc je deklaracją ideową w myśl wskazań Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, na którego cześć wznoszono długo niemilkące okrzyki oraz wyrażono uznanie przesyłki Koła rzęsiestmi oklaskami.

Po przemówieniu prezesa Okr. mjr. rez. Drożdża i kom. miasta O. Gordziałkowskiego, dłuższy referat o ideologii Z. O. R. wygłosił por. rez. Cyprjan Odorkiewicz. Przytoczywszy słowa zwycięcy lotu Warszawa-Tokio (... „trzeba przelecieć nad bezimiennymi Rosji, pokonać w locie śmierć wrzącą tajgę Sybiru, znaleźć się w objęciach radością oszałamiałej kolonii polskiej w Chabinie, by zrozumieć, czym jest Polska, wolna jako Narod i niezależna od nikogo jako Państwo...”), — z naciskiem podkreślił, iż dążeniem i ambicją Z. O. R. będzie wyrobienie u społeczeństwa tej perspektywy, którą, przez pokonanie w sobie uprzedzeń, wyнікаjących z drobiazgów codziennego życia i różnorodnych obowiązków państwowych oraz przez wzajemne nie się ponad osobiste ambicje i interesy w imię dobra ogólnego, — można w społeczeństwie wytworzyć i która konieczna jest dla radosnego spojrzenia na dzisiejszą, mimo wszystkie trudności, jasną rzeczywistość Polaków. Tóż nie pamięta, jak tu, nie Chełmszczyż-

nie, w ostatnich latach niewoli, zabroniono im nawet umieszczać na własnych drzwiach polskie tabliczki, a nieublaganie konsekwentny w swej saborczości wróg zachodni przygotowywał w razie swego zwycięstwa w wojnie światowej wysiedlenie ich aż po Wisłę. Przemówienie nagrodzono żywymi oklaskami.

Następnie wiceprezes Koła ppor. rez. Aleksander Glas-Welczowski odczytał depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, p. premiera Jędrzejewicza i prezesa Zarządu Głównego Z. O. R. p. generała Góreckiego.

Wkońcu, po odczytaniu nadesłanych depesz od b. prez. Koła prof. Adolfa Schöna, Kół Z. O. R. z Zamocia i Hrubieszowa oraz od komendanta P.K.U. pułk. Dubińskiego, rozpoczęła się część koncertowa, w której męski zespół „Lutni” wykonał znakomicie kilka pieśni, a p. dyrektor Dziedzicki, z właściwym sobie artystyzmem i uczuciem, przyakompaniowaniem p. Leonarda Popławskiego, odśpiewał pieśni Moniuszki i Niewiadomskiego.

Po zakończeniu zebrania uczestnicy Zjazdu udali się do kasyna oficerskiego 7 p. p., Leg. gdzie w miłym nastroju spędzono kilka godzin na wspólnej biesiadzie koleżeńskie, w czasie której przemawiali pp. star. Woronowicz, pułk. Kreiss, prez. Bukowski i delegaci pułków garnizonu chełmskiego.

Pełne obywatelskich myśli przemówienie wygłosił również senior mieszczeństwa polskiego w Chełmie, p. Aleksander Hilgier.

Z życia inwalidzkiego.

W dniu 28 maja r. b. odbyło się w sali Rady Miejskiej deroczne walne zebranie Pow. Koła Zw. Inw. Woj. w Chełmie. Zebranie zagał p. Fr. Pawlak, niestrudzony działacz Zw. Inw. Woj. Zebraniu przewodniczył p. Durko, sekretarzował p. Wł. Pasieczny, asesorami byli p. Kalinowski i p. Kryształ. Po szczegółowym i rzeczowym sprawozdaniu z działalności Zw. Inw. Woj. prezes Zw. p. Fr. Pawlak ujął całokształt sprawy inwalidzkiej. Sprawozdanie z sekretariatu zdał p. Zurawski, który zapoznał zebranych o pracy, jaką w ciągu roku przeprowadził. Sprawozdanie z kasowości zdał skarbnik E. Banaszek. Ze sprawozdania wynika, że kasa Związku jest szczupłą.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi. Uchwalono budżet na rok 1933—34 i wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli: pp. Fr. Pawlak, Zurawski, Banaszek, Miller, Durko, Kalinowski, Wł. Pasieczny, A. Szczutko i Mitelman. Do Kom. Rew. wybrano: pp. Zarebe, L. Terplickiego i Sz. Kryształ, H. Cechowicza i Brodę. Poruszono wiele b. ważnych spraw, związanych z inwalidztwem i wyrażono podziękowanie Wydziałowi Wykonawczemu Zw. Inw. Woj. w Warszawie i posłom inwalidzkim za owocną pracę dla dobra inwalidów wojennych, wdów i sierot poległych.

Wkońcu wyniesiono następującą uchwałę: „Członkowie Pow. Koła Zw. Inw. Woj. w Chełmie, zebrani w dniu 28 maja 1933 r. oświadczają, że na zakusy hitlerizmu na całość granic naszej Ojczyzny oczekują z całym spokojem, a gdy zajdzie potrzeba staną w obronie zagrożonej Ojczyzny powtórnie”.

Wł. Pasieczny.

TYDZIEŃ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

w sobotę, dnia 10 czerwca odbędą się

DANCING

w restauracjach „NIESPODZIANKA” i „OAZA”. Początek o godz. 21-ej. — Wstęp 1 zł.
Dochód na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Z Chełma.

Od Redakcji. Uprzejmie zawiadamiamy P. T. Czytelników, że Redakcja i Administracja „Kroniki Nadbużańskiej” mieści się już we własnym lokalu przy ul. Lubelskiej 69. Wszelką korespondencję należy kierować wyłącznie pod tym adresem.

Począwszy od № 4 współpracę nam przyrzekł p. Wawrzyniec Berzecki, b. redaktor „Echa Rówieńskiego”, „Zwierciadła” i „Ziemi Chełmskiej”. P. red. W. Berzecki będzie jednocześnie pełnił obowiązki sekretarza Redakcji.

Od Administracji „Kroniki Nadbużańskiej.” Podajemy do wiadomości naszych P. T. Czytelników we Włodawie, że filia Administracji mieści się w lokolu Spółdzielni Spożywców „Społem”. W filii tej można uskutecznić prenumeratę i zamawiać ogłoszenia.

Wybory do Rady Miejskiej w Chełmie. Sfery miarodajne informują nas, że wybory do Rady Miejskiej odbędą się na podstawie nowej ustawy samorządowej w listopadzie roku bieżącego.

Sprawa contra Gutt et consortes. Dowiadujemy się, że śledztwo, przeciwko b. prezydentowi m. Chełma, Stanisławowi Gut-towi, b. wiceprezydentowi Terpi-tzowi oraz b. ławnikom Kalwaremu i Dziaduszyńskiemu prowadzone jest nieprzerwanie i intensywnie przez sędziego śledczego przy Sa-dzie Okręgowym w Lublinie (Re-wir II). Ze względu na duży ma-teriał obciążający oraz konieczność wezwania ekspertów przewiduje się, że śledztwo potrwa jeszcze czas dłuższy.

Zjazd powiatowy Z. N. P. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że 11 czerwca o godz. 10-ej odbędą się w sali Seminarjum Żeńskiego walny zjazd organizacyjny nauczycielstwa powiatu chełmskiego.

Przesunięcia w szkolnictwie. Podobno z przyszłym rokiem szkolnym zostanie przeniesiony do Wilna p. Aleksander Makarewicz, dyrektor Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Męskiego, oraz pp. Kruszewscy do Lublina.

Byłaby to niewątpliwie duża strata dla Chełma, gdyż wszystkie te osoby brały żywy udział w pracach społecznych, a także w ciągu wielu lat pobytu w Chełmie zyskały sobie szczerą sympatię wśród miejscowego społeczeństwa.

Fundusz prasowy. Na fundusz prasowy „Kroniki Nadbużańskiej” wpłacili dalsze kwoty: p. red. Kazimierz Czernicki 10 zł. i p. Kazimierz Odyniecki, dyrektor Szkoły Rolniczej w Okszowie 5 zł.

Razem z poprzednimi sumami: 248 zł. 60 gr.

Dalsze wpłaty przyjmuje Administracja w godzinach urzędowych lub p. Władysław Grzebuła. Można również wpłacać do P.K.O. Chełm, na r-ek „Kroniki Nadbużańskiej” z zaznaczeniem: Na fundusz prasowy „Kroniki Nadbużańskiej”.

Nieprawdziwe pogłoski. Od jakiegoś czasu krąży po mieście pogłoski, jakoby p. por. Bieniaszkiewicz, obwodowy Zw. Strz., miał zrezygnować z tego stanowiska. Dowiadujemy się, że pogłoski te nie odpowiadają prawdzie.

Mieszkańcy gm. Olchowiec jadą nad morze.

Dzisiaj, podobnie jak w całej Polsce, i w naszej gminie niema człowieka, który nie doceniałby morza dla Rzeczypospolitej. Wszyscy rozumiemy, że Polska gospodarcza jest jak najściślej związana z Bałtykiem. Ażeby jednak w całej pełni mogły zaznać się walory morza, musimy w dalszym ciągu prowadzić wyteżoną pracę w kierunku rozbudowy portu gdyńskiego oraz budowy okrętów handlowych, pasażerskich i wojskowych. Wtedy dopiero żaden bojkot gospodarczy, ani też blokada wojskowa nie będą dla nas straszne, a handel samorski będzie znajdował się całkowicie w naszych rękach.

W gm. Olchowiec zostało zawiązane Koło Ligi Morskiej i Kolonijalnej, które wzięło sobie za główne zadanie propagowanie i pogłębianie wielkiej pracy, że Polska jako samodzielny obszar gospodarczy, dający trwałą podstawę i gwarancję utrzymania niepodległego istnienia, była w przeszłości, jest obecnie i musi pozostać Państwem Bałtyckim.

Ażeby mieszkańcy gminy naszej mogli się naocznie przekonać o wielkości i słuszności polskiej racji

stanu w odniesieniu do Bałtyku, Zarząd Koła L. M. i K. w Olchowiec organizuje wycieczkę nad polski Bałtyk, która uda się na święto morza na dzień 29 czerwca. Członkowie L. M. i K. korzystają z bardzo wysokich zniżek i ułatwień. Dalsze zapisy przyjmuje Zarząd Koła w Olchowiec.

St. Gnatowski
Wójt gm. Olchowiec

Odczyt prof. dr. J. Enderówny. W pierwszej połowie czerwca przybędzie do Chełma prof. dr. J. Enderówna w celu wygłoszenia odczytu, opartego na własnych studiach źródłowych p. t. „Dzieje szkolnictwa unickiego w Chełmszczyźnie i na Podlasiu”. Wiadomość ta niewątpliwie zelektryzuje cały kulturalny Chełm.

Komunikat № 3.

1. W Komunikacie № 2 Zarządu Kom. Pow. L.O.P.P. w Chełmie opuszczono przez niedopatrzenie zecera godzinę rozpoczęcia Ogólnego Nadzwyczajnego Zgromadzenia Komitetu Powiatowego L.O.P.P., które ma się odbyć w dn. 11 czerwca w Chełmie w sali konferencyjnej Starostwa. Zawiadamiamy przeto dodatkowo, że obrady rozpoczną się punktualnie o godz. 10-ej rano.

2. W związku z zakończeniem pracami, związanymi z uroczystościami X Jubileuszowego Tygodnia L.O.P.P., wzywa się Komitety Obywatelskie, ażeby niezwłocznie zwołały zebrania likwidacyjne, poczem wszelkie akta winny być wysłane za pośrednictwem Zarządu Koła miejscowego do Komitetu Państwowego. Gotówka winna być przekazana do P.K.O. na r-ek Kom. Pow. — 68930. Na blankiecie czekowym należy zaznaczyć: „Dochód z X Tygodnia LOPP.”

J. Kirschner
wice prezes i w.z. sekretarz
M. Toporowski
prezes

Zgon d-ra Emauela Wilenki.

We czwartek, dnia 1 czerwca r.b. zmarł nagle w swoim mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza znany na terenie chełmskim lekarz dr. Emanuel Wilenko. Jak dowiadujemy się b. p. dr. E. Wilenko od paru tygodni narzekał na zły stan zdrowia. Chorował na serce. W ostatnich czasach miał kilka ataków.

Mimo słabego zdrowia dr. Wilenko zawsze chętnie służył poradą lekarską; jako lekarz dobry i rzetelny, cieszył się dużym wzięciem. Również często wyjeżdżał poza miasto.

Niezależnie od zawodowej pracy lekarskiej poświęcał dużo czasu Gminie Żydowskiej oraz Związkowi Lekarzy, zwłaszcza sekcji naukowej. Koledzy zmarłego kilkakrotnie radzili dr. E. Wilence, ażeby wziął dłuższy urlop i przeprowadził kurację. Dr. Wilenko uparczywie jednak rady te odrzucał, tłumacząc swoje stanowisko niemożnością przerwania rozpoczętych prac społecznych oraz brakiem funduszy na klimatyczną kurację.

Krytycznego wieszora b. p. dr. Wilenko pomagał córce swej Marysi w odrabianiu lekcji łaciny. Ponieważ jednak czuł się źle, przerwał lekcję i położył się do łóżka. Wkrótce potem dostał ataku serca. Pierwszej pomocy udzieliła zmarłemu jego żona, która jest absolwentką medycyny. Wezwano kilku lekarzy. Pierwszy przybył na miejsce dr. Iwry, po nim dr. Chomiński i dr. Zaleski. Niestety, stan chorego był już beznadziejny. B. p. dr. Wilenko zakończył życie o godz. 9 wieczorem, osierocając żonę i czworo dzieci, z których najstarsza córeczka uczęszcza do IV klasy gimnazjalnej.

B. p. dr. Wilenko urodził się na Ukrainie, jednak już w dzieciństwie przeniósł się wraz z rodzicami do Małopolski Wschodniej. Studja medyczne ukończył we Lwowie. W czasie wojny służył w armii austriackiej w charakterze lekarza wojskowego. W tym też charakterze przybył do Chełma w czasie okupacji austriackiej. Po rozbrojeniu austriaków Zmarły postanowił osiaść w Chełmie na stałe. W czasie nawały bolszewickiej wstąpił w charakterze ochotnika do armii polskiej. Przez cały czas pobytu na naszym terenie pracował czynnie w licznych instytucjach społecznych. Ostatnio piastował mandat prezesa Gminy Żydowskiej, był prezesem sekcji naukowej Związku Lekarzy, czynnym członkiem Czerwonego Krzyża i innych organizacyj.

W Zmarłym Chełm stracił dobrego lekarza i prawego obywatela.

FELJETON.

Robić, psiakrew, nie gadać!

Złotywałem się, proszę państwa, do ostatecznych granic. No, pewno! Bo czyż szlag, za przeproszeniem, nie może trafić trzeźwo myślącego człowieka! Wiecznie tylko słowa, słowa i słowa. Wszędzie słowa. Byle morda krytykuje, projektuje, opinuje. Rozdziera swą pospolitą gębę (każdemu się zdaje, że ma niepospolitą) i bajdurzy na temat mocarstwowej Polski, Polski od morza do morza, kultury ultraeuropejskiej, bajkowo rozbudowanego przemysłu i diabli nie wiedzą czego jeszcze.

W brudnej koszuli chodzi, na szyi rzepeć śląc mu można (Inteligent, psiakrew), a o higienie bajdurzy! Owielkiej Polsce deklamuje, a sam leży z pod ciemnej gwiazdy. Swej własnej zawodowej (o ile ma zawód) pracy wykonywać nie potrafi, ale o wysiłkach narodu deklamować będzie. Kłamstwo! Obłuda!

Robienie na efekt! Byle napisać! Byle w protokół *stoją!* Forma, nie treść—oto jego etyka, oto jego chleb codzienny, którym karmi społeczeństwo.

Łopatę, do pioruna, weź do łapy dla wykonania niesymbolicznej pracy (lepiej leniuchuje symbolicznie, a pracuje efektywnie), ale twardej, codziennej, realnej, namacalnej, żeby każdy dumał na tę pracę i jej rezultaty natknął się i musiał, chce czy nie chce, uznać jej wartość społeczną użyteczność.

Co robić z łopatą, spytasz? „Wy, psiakrew, ślepcy czy ślepców udajacy! Spójrzyj: co krok, to ugor i smród. A ty będziesz żył w tym brudzie i smrodzie, kapał się w tej zgniłej atmosferze, konał bakcyłami gruźlicy i jednocześnie rzucał z dymkiem egipskiego papierosa: „Fl donc, co za kultura w tym Chełmie!”

Nie pytaj, karle jeden z drugim, nie urągaj żadnej polskiej ziemi, tylko, jeśli ją kochasz, kochasz na-

prawdę, rób tę kulturę, rób tę mocarstwowość, przesuwaj granice zachodniej kultury na wschód, *Chełm—30 tysięcy mieszkańców—bez parku!!!* Boć tego skwerku koło Lassotowej najpiękniejszy nawet chełmski patrijot parkiem nie ośmieli się nazwać *Bez parku, choć są tereny!* I kupa higienistów (a także) i urbanistów (czemu nie), i miłośników od dzieci (z Towarzystwem Przyjaciół Dziecka na czele), i tacy, co to z bakcyłami od gruźlicy waleczą (znamy ich), i różni antyalkoholicy (co to mówią, że mały, abstynencki, nie zaszkodzi), i miłośnicy Chełma (nie śmiecie się, bo tych najwięcej). Są, wszyscy są! Stoją na straży higieny fizycznej i duchowej!..

Stoją, stoją, psiakrew na straży. W pysku stoją. Bo na froncie istotnej efektywnej pracy ich niema. Krzykacze, społeczniki i wszelakie dobrodziejce. Szturmują na Magistrat! Gutta diabli wzięli, co to poza swoim nosem, podwórkiem i spódniczkami

świata bożego nie znał i, mimo wyznawania w pysku postępowych idei socjalistycznych, pozwalał miastu kłanąć od śmierdzącego konserwatywnego smrodu. Ale dzisiaj, macie na ojcowiskim stolcu euro-pejczyka. Niech wydzieli parcel i wioł do roboty Starzy i młodzi! chłopcy i baby, robotnicy i burżuazja. Wszyscy razem, wszyscy spolem. Raz, dwa, trzy!

Jak Boga kocham, na pohybel wszystkim krzyzysom, stanąłby perk jak cholera! Byłyby i drzewa i górki, i dolki, parkany, fontanny i wodospady. Ale raz wreszcie przestać gadać. Robić!

Ja wam, psiakrew, nie grozę, ale nie weźcie mi się tylko do roboty, to wam całą prawdę wygarne i o tych innych chełmskich skwerkach, i o tym bałaganie na stacji autobusowej, i o brudach w niektórych urzędach. Z nazwiska, psiakrew, nie inaczej.

Wuj Onufry.

Na marginesie pracy społecznej.

Konieczność selekcji.

Każda grupa społeczna, a zatem i każda społeczna organizacja posiada cel podstawowy: zaspokoić pewne określone potrzeby jednostek, bytujących na danym terytorjum. Czynniki motorycznymi, sprawującymi aktywność przodowników pracy społecznej, są: instynkt samozachowawczy, tkwiący raczej w podświadomości działaczy społecznych, oraz solidaryzm społeczny, idea przyszłości, tkwiaca i żyjąca jednak już dzisiaj w sercu każdego człowieka o wyższej kulturze ducha.

Instynkt samozachowawczy jest czynnikiem niezależnym od naszej woli i naszej etyki, jest naturalnym następstwem praw przyrody, a nawet samem prawem. Fakt jego istnienia możemy stwierdzić, nasilenie skutków tego instynktu możemy przez wychowanie łagodzić, nie jesteśmy natomiast w stanie spowodować jego zaniku w ludzkim indywiduum. Niemniej jednak instynkt samozachowawczy interesuje nas, jako czynnik, powodujący zrzeszanie się jednostek w grupy społeczne na pierwszym stopniu rozwoju rodzaju ludzkiego dla celów obronnych, a później i dla innych, coraz to bardziej różnorodnych i bardziej skomplikowanych.

W grupach zorganizowanych, więcej lub mniej trwałych, poczynają występować czynniki altruizmu, najprawdopodobniej mający swoją genezę w instynkcie macierzyńskim w granicach rodziny czy rodu i stopniowo obejmujący coraz to większe gromady ludzkie, — przeistaczając się pryncyplem, że to, co nazywamy miłością człowieka czy też miłością bliźniego. Oczywiście wyrażający się w ten sposób altruizm człowieka jest tylko bardzo rozwiniętym wyrazem instynktu samozachowawczego. Dopiero w późniejszych stadiach rozwoju ludzkości dają się łatwiej rozróżnić czynniki instynktu samozachowawczego, pokrywającego się często z pospolitym egoizmem od uczucia altruizmu, normalnie opartego na uczuciu miłości bliźniego.

Zbudzone uczucie miłości człowieka na tle grupy społecznej, jako faktu dokonanego, mogło zrodzić z kolei poczucie obowiązku wobec jednostek oraz wobec grup społecznych. W tem stadium rozwoju człowieka można zatem zacząć dopiero mówić o etyce indywidualnej, t. j. dotyczącej stosunku jednostki do jednostki, oraz o etyce społecznej, obejmującej ze-

społy ludzkie, jako grupy społeczne.

Rozumując kategoriami wspólczesnej etyki, z całą kategorycznością zauważyć należy, że tylko taki czyn społeczny jest społecznie wartościowy, który wynika z miłości człowieka i poczucia obowiązku wobec grupy czyli z poczucia obowiązku obywatelskich. Jeżeli zaś wpływa tylko i jedynie z pobudek egoistycznych, samozachowawczych, to tem samem pozbawia się jakiegokolwiek pozytywnych wartości i w konsekwencjach przynosi społeczeństwu raczej krzywdę niż korzyść i wprowadza w nie ferment i elementy pierwotnej, zwierzęcej walki.

I tutaj zarysowuje się problemat pierwszy, istotny, o niezaprzecznie wielkiem znaczeniu praktycznym, życiowym. Jest to problemat selekcji materiału ludzkiego na płaszczyźnie grupy społecznej w ogólności i problemat selekcji wśród kandydatów na przodowników i kierowników pracy społecznej w szczególności. Nas w tej chwili interesuje ten drugi problemat, jako najistotniej związany poprzez indywidualność kierownika ze strukturą grup społecznych oraz z metodami pracy społecznej.

Zgodnie z wywodami naszymi musimy tedy wśród kandydatów na stanowiska kierownicze w instytucjach społecznych szukać ludzi, dla których istotną pobudką działania jest altruizm i miłość bliźniego oraz poczucie obowiązków obywatelskich. Altruistyczny stosunek do otoczenia winien dać pełnię gwarancji, że jednostka dana potrafi bez zastrzeżeń podporządkować interes osobisty interesowi reprezentowanej przez siebie grupy.

To są warunki konieczne, ale niewystarczające. Do dalszych warunków zaliczyć należy:

1) kwalifikacje fizyczne, a więc pewne konieczne dla danej kategorii zdrowie, siły i zręczność;

2) kwalifikacje umysłowe, w zrozumieniu posiadania pewnego quantum wiedzy ogólnej oraz pewnego niezbędnego poziomu inteligencji, umożliwiającego trafność sądu, nadto gwarantujące żywość i głośność umysłu;

3) kwalifikacje moralne, a więc energję, stałość, odwagę, ponoszenie odpowiedzialności, inicjatywę, oddanie, takt i poczucie godności;

4) wiadomości specjalne, a więc dotyczące danej gałęzi pracy społecznej;

5) doświadczenie, a więc pewną umiejętność prowadzenia agend, wynikającą z wniosków, zaciąganych przez kandydata z zaobserwowanych przez niego faktów na pewnym odcinku czasu;

6) zdolności organizacyjne, gwarantujące wytworzenie właściwych i zdrowych metod pracy;

7) umiejętności rozkazodawstwa i umiejętności wytwarzania odpowiedniej dyscypliny pracy.

Warunki te to sito, przez które przesłać należy w pierwszym rzędzie kandydatów na kierowników grupy, a więc prezesów, przewodniczących, naczelników czy komendantów. Prawda, że stosując bezwzględnie te wszystkie, dopiero co przytoczone kryteria, możemy znaleźć się w położeniu, że wśród członków — kandydatów, całkowicie odpowiadającego warunkom, nie znajdziemy. Jeżeli jednak zdołamy wytworzyć wśród wyborców atmosferę poczucia odpowiedzialności za akt wyborczy, jeżeli spowodujemy, że wybory odbywać się będą tylko i jedynie pod kątem wyżej przytoczonych kryteriów i jeżeli wreszcie zdołamy wywołać u poszczególnych jednostek świadomy akt woli wyboru osoby, naprawdę na dane stanowisko odpowiedniej, — natenczas usuniemy z warsztatu pracy zgromadzenia największe zło i niebezpieczeństwo: przypadkowości wyboru. I — jeżeli w tych warunkach nie wysuniemy kandydata w 100 proc. odpowiedniego, to w każdym bądź razie będzie to kandydat z pośród możliwych najbardziej wartościowy.

Z zagadnieniem wyboru naczelnego kierownika danej instytucji łączy się sprawa wyboru pozostałych członków zarządu, a więc najbliższych współpracowników owego kierownika naczelnego. Tutaj z reguły już popełniamy pod dyktando tradycji błąd najbardziej istotny i zasadniczy. Dopiero co bowiem wybranemu kierownikowi, człowiekowi o zupełnej,

konkretnej indywidualności, o zupełnie określonym temperamencie, o ustalonych poglądach na temat organizacji i metod pracy, bezapelacyjnie narzucający zespół współpracowników, ludzi, których indywidualności i poglądy na te same zagadnienia stanowią bardzo często najbardziej różnorodną mozaikę, odbijającą się niemiennie jaskrawie od barwy kierownika, — czyli w samym zarodku pracy dajemy zastrzyk bakcyla niezgody, dysharmonji i zatargów. Nic bardziej nonsensownego!

Na wstępie należy dokonać wyboru tylko i jedynie kierownika, prezesa czy naczelnika (mniejsza o nazwę). Następnie trzeba dać nowoobranemu prezesowi czas na poważne zastanowienie się, znów według poprzednio przytoczonych kryteriów, nad kandydaturami na dalszych członków zarządu. Chodzi o to, ażeby zapewnić nowoobranemu prezesowi harmonijną współpracę z całym podległym mu zarządem.

Taki system wyborów najzupełniej mieści się w ramach przeciętnego statutu organizacji społecznej. Wszak dopiero co wybrany prezes posiada pełne prawo stawiania kandydatów na członków zarządu. Chodzi więc tylko o to, ażeby zebrani kandydatury jego odpowiednio zrespektowali. Zresztą momentem istotnym jest tutaj nie osoba, zgłaszająca formalnie na plenum nazwiska kandydatów. Kandydatury te były uzgodnione z wybranym prezesem, oraz ażeby wyborcy byli poinformowani, które mianowicie kandydatury zostały uzgodnione. Zaufanie do nowoobranego prezesa oraz motywy wyżej podane powinny podyktować wyborcom zrespektowanie kandydatur, uzgodnionych z prezesem.

R. R.

Dr. Piotr Gniazdowski
sekr. Zarz. Oddz. Chel'm P.C.K.

2 działalności Oddziału Pol. Czer. Krzyża w Chel'mie.

Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża w Chel'mie, działający od przeszło 10 lat, po kilkuletnim poraniu się z trudnościami natury organizacyjnej i finansowej, w ostatnich 4 latach ujawnił bardziej ożywioną działalność, nie dając się wyprzedzić innym Oddziałom Okręgu Lubelskiego P. C. K.

Dziś Oddział Chel'mski P. C. K. może poszczycić się, iż w dużej mierze sprostał zadaniom, objętym przez statut P. C. K.

Pamiętając, że głównym zadaniem P. C. K. jest „współdziałanie z instytucjami sanitarno-wojskowymi w czasie wojny i przygotowanie się do tego współdziałania w czasie pokoju”, Oddział Chel'mski P. C. K., przygotowując to współdziałanie, nabył kosztem około 5.000 zł. punkt sanitarno-odżywczy, mogący być w każdej chwili rozwinięty i uruchomiony. W tym samym celu Oddział Chel'mski P. C. K. przygotowuje rok rocznie pewną li-

Kazimierz Janczykowski.

Szlak wędrówkowy po powiecie chel'mskim, poprzedzony krótką monografią powiatu.

Zwyczaje i obyczaje ludu chel'mskiego przedstawiają nadal wdzięczne pole pracy regionalnej, nie możemy bowiem opierać się na źródłach zaborców, tendencyjnych i niezgodnych z prawdą, jak, np., W. Tkacz „Oczerki Chel'mszczyzny i Podlasza”, wyd. Chel'm, 1911 (przysłowia, zwyczaje, obyczaje, typy, pieśni, obrzędy, byt gospodarczy i t. p.).

Świat roślinny Chel'mszczyzny zasługuje na uwagę. Spotykane tu rzadkie i rzadkie rośliny są przedstawicielami elementu górskiego i stepowego i tworzą ciekawe relikty na naszym niżu. Zdaniem prof.

Wład. Szafera (Władysław Szafer „Element górski we florze niżu polskiego”, Kraków, 1930), niektóre z nich przechowały się na wale scytyjskim w ostoju wołyńsko-podolskiej jeszcze z trzeciorzędu, prawdopodobnie z okresu pliocenńskiego. Jedno z nich, dziewięciol (carlina onopordiifolia), w okresie interglacjalnym wywędrowała na zachód, aż na wyżynę Nidy w okolice Pińczowa i na połudn.-zachód przez Roztocze do Opola, w okolice Rohatyna, zajmując stanowisko pośrednie pod Chel'mem, gdzie znalazła odpowiednie warunki na ciepłych wapiennych i kredowych

2

dla niżu polskiego, przyjmowana często mylnie za carlina acaulia, rośnie na Wygonie pod Chel'mem oraz na stawskich górach w okolicy wsi Staw (10 km. od Chel'ma). Poniżej podajemy rzadsze rośliny, stanowiska których zostały podane i stwierdzone przez p. Zofję Heymannównę, nauczycielkę gimn. państw. w Chel'mie. Na łąkach pod Chel'mem rośnie: ciemierzycza biała (veratrum album), goździk pyszny (dianthus superbus), pełnik kulistawy (trollis europaeus), rutawka orlikoliciowa (thalictrum aquilegifolium), mikołajek (eryngium) i kozłek (valeriana officinalis). Na mokrych i wilgotnych łąkach pod Chel'mem znaleźć można: dziewięciol błotny. (parnassia palustris) i b. rzadką (!) roślinę wielosiol błękitny (polemonium coeruleum). Na Dziewiczej górze utrzymała się lilja masłuszka albo złotogłów (lilium martagon). W Kumowej Do-

linie i w sąsiednich lasach przy szosie rejowieckiej znaleźć można buławnik albo storczyk (cephalanthera grandiflora), a w samej Kumowej Dolinie obuwik czyli storczyk (cypripedium calceolus). Na stawskich górach i w Serebryszczy kwitnie zawilec leśny (anemone silvestris), a w Borku pod Chel'mem i na stawskich górach wdzięczy się miłek wiosenny albo górzekwiat (adenis vernalis). Ugory chel'mskie i tory kolejowe mają zapłonkę brunatną (nonnea pulia) i dziewannę fioletową (verbascum phoeniceum), którą można znaleźć i w okolicy Łukówki. Na ugorach chel'mskich spotyka się ośmiol, (cerinthe minor), w lasach — barwinek (vinca minor), a na łąkach nad Uherką położonych — bobrek (menyanthes trifoliata). Wreszcie przy drogach w pobliżu stawskich gór rośnie osetek (carlina vulgaris) i mikołajek (eryngium).

c.d.n.

oszę wykwalifikowanych siostr P.C. K. przez organizowanie Kursów Siostr Pogotowia Sanitarnego P. C. K. W roku bieżącym był zorganizowany 6-ty z kolei taki kurs, przy bezinteresownym współudziale p. p. lekarzy cywilnych i wojskowych, na którym to kursie przyszły siostry P. C. K. zaznajamiają się teoretycznie i praktycznie z pielęgniarstwem chorych. W ten sposób Oddział przygotował już około 200 siostr P. C. K. zarejestrowanych, na które P. C. K. w razie potrzeby może liczyć.

Licząc się z tem, iż przyszła wojna w pierwszym rzędzie wysunie broń chemiczną, która będzie zagrożeniem nie tylko wojsku, lecz i ludności cywilnej, Oddział Chełmski P. C. K. corocznie organizuje dla młodzieży i dorosłych kurs ratownictwa przeciwgazowego, na którym wykładowcami są fachowi p. p. oficerowie, również pracujący bezinteresownie.

Nadto Oddział stworzył 3 lata temu pierwszą etatową drużynę ratowniczą, a w roku bieżącym drugą taką drużynę — po kilka sekcji męskich i kobiecych, których zadaniem będzie niesieć pomoc ludności cywilnej w razie ataku gazowego. Obydwie drużyny są zaopatrzone w specjalne umundurowanie, a co najważniejsze i drużyna posiada zestaw ratowniczy (maski gazowe, aparaty tlenowe, apteczki etc.). Koszt umundurowania i sprzętu ratowniczego wynosi około 3.000 zł. Najbliższym zadaniem Oddziału będzie zakupienie sprzętu ratowniczego dla drugiej drużyny kosztem około 1.500 zł. Komendantem I drużyny jest p. Aleksander Kozłowski, II zaś p. Leon Ples.

Oddział Chełmski P.C.K., pomny, iż celem jego jest również niesie-

nie pomocy ludności cywilnej w wypadku klęsk żywiołowych, epidemii, powodzi i t. d., wyasygnował 200 zł. na powodzian wileńskich i rok rocznie przeznacza stosunkowo duże sumy na zapomogi różnym instytucjom humanitarnospołecznym bez różnicy wyznań. Również bierze udział finansowy przy zwalczaniu bezrobocia, w organizowaniu kolonij letnich, dożywianiu dzieci i t. p.

Chcąc współdziałać z władzami nad podniesieniem zdrowotności wśród społeczeństwa, Oddział organizuje szereg odczytów i pogadek na terenie powiatu na temat higieny i zapobiegania chorobom zakaźnym.

Oddział nosi się z zamiarem zakupu lub uzyskania placu pod budowę własnego domu, nie posiada bowiem dotychczas własnego lokalu i korzysta z łaskawej gościnności niektórych szkół (ostatnio Państwowego Seminarjum Męskiego w Chełmie) lub osób prywatnych i 2 Szpitala Okręgowego, gdzie znajduje się magazyn Oddziału. Dom własny służyłby jako siedziba Zarządu, magazynu, sala wykładowa dla kursów i szkoleń drużyn ratowniczych, a w razie wojny mógłby służyć jako schron przeciwgazowy i punkt ratunkowy dla zaiperytowanych z urzędzeniem kąpielowym.

Ożywiony temi celami, Zarząd Oddziału Chełmskiego P. C. K. liczy, iż społeczeństwo w r. b. poprze wydatnie Tydzień P. C. K. powiększy szereg innych czynności Oddziału. Zwraca się do społeczeństwa cywilnego, które może nie wie, że w garnizonie chełmskim nie ma ani jednego oficera lub podoficera zawodowego, który nie byłby członkiem P. C. K. rzeczywistym lub wspierającym.

zwany ukaz carski, mocą którego wszelka nieruchomość, będąca w dniu 2 marca 1864 roku w posiadaniu chłopów, na prawach pańszczyżnianych, stała się jego własnością. Do projektu, opracowanego przez Rząd Narodowy, wprowadzono bardzo niewielkie zmiany, wyłącznie na niekorzyść dworu — akt zemsty za udział szlachty w powstaniu. Między innymi, utwierdzono tak zwane serwituty, t. j. prawo pasania inwentarza żywego na gruntach dworskich oraz prawo cięcia drzewa w lesie dworskim, w pewnej określonej dość luźno ilości. Chodziło o rzucenie kości niezgody pomiędzy wieś i dwór i powasniecie w ten sposób dwóch stanów, chłopów z dziedzicem. Ten aliczemy plan doskonale im się udało. Do ostatnich czasów byliśmy świadkami wpojonej nienawiści wsi do dworu i odwrotnie. Bo ożyż można wymyślić lepszy sposób na wywoływanie ciągłych waśni, jak nadawanie komuś prawa wstępu do cudzego lasu po drzewo bez prawa używania siekiery i t. p. Zębami nie będzie nikt drzewa gryzł, to też tam, gdzie w tabeli zapisane było „bez topora“, rzucano drzewo piłą, na co znów musiał odpowiednio reagować dwór. Sądy były przez chłopów formalnie oblegane. Pomimo że chłop polski jest bardzo religijny i wszelką kradzież uważał za grzech, wytworzyła się jednak psychoza, że kradzież drzewa z dworskiego lasu nie jest grzechem, nie jest kradzieżą, chociażby była dokonana nocą. Znam fakt z powiatu janowskiego, że gospodarz, samotny, bardzo uciążliwy i piastujący dość wysokie stanowisko w samorządzie gminnym, potrafił nocami jeździć do lasu dworskiego po drzewo. Zapytany przez mnie, czy nie uważa to sobie za ujemę, zupełnie swobodnie oświadczył, że to nie kradzież, bo to z dworskiego lasu. Oburzał się przy tem ogromnie, że sądy za to karzą. Gdzie serwitutów nie było zupełnie, jak n. p. w maj. Krzywowa (gm. Rejowiec, pow. chełmski), tam stosunki pomiędzy wsią a dworem układały się zupełnie poprawnie, tam istniało i istnieje wzajemne zaufanie, i dziś możliwa jest praca nad podniesieniem rolnictwa.

Taki to dorobek otrzymaliśmy w spadku po Moskalach z chwilą odzyskania niepodległości.

Jak się zabrały władze nasze do leczenia tej ropiejącej rany — o tem w następnym numerze.

M. Cudny.

Poranek artystyczny w „TONIE“

Na zakończenie X Jubileuszowego Tygodnia i Ligi Obrony P.P. urządzono poranek art., na który złożyło się: zagajenie przedstawiela Komitetu Obywatelskiego p. dyr. T. Dąbrowskiego, okolicznościowe przemówienie absolwenta gimnazjum miejscowego p. Jaworskiego, deklamacje uczennicy szk. handl. Znojówny, ucznia sem. męsk. Mrozowskiego i ucznia gimn. Krokowskiego, nadto chór i orkiestra seminarjum męskiego, tańce plastyczne uczennic gimnazjum i t. zw. żywe hasła, wykonane przez uczennice sem. żeńskiego.

Dodać należy, że poranek był organizowany przez Międzyszkolny Uczniowski Komitet Szkoła. Kół L.O. P.P. Całość była sympatyczna i stała na stosunkowo wysokim poziomie.

Wyrażamy przekonanie, że ta koordynacja pracy młodzieży rozmaitych szkół, organizowanej w Lidze Obrony Powietrznej Państwa, której zaczątków jesteśmy świadkami, da w niedalekiej przyszłości duże rezultaty w zakresie pogłębiania i propagowania idei Ligi, pogłębiania i rozszerzania struktury organizacyjnej, pogłębiania zasad poczucia obowiązku i poczucia odpowiedzialności za powierzone sobie odcinki pracy realizacyjnej.

Z sali koncertowej.

Zebrać w przeciętnym środowisku miasta powiatowego kilkanaście osób kwintetu smyczkowego, a potem, połączwszy ich z gotowym choćby materiałem muzycznym orkiestry wojskowej dętej, scementować to wszystko walorami, czyli, krótko mówiąc, stworzyć całkiem przyzwoitą orkiestrę symfoniczną, — to sztuka nielada.

Chełm dokonał tej sztuki i, jak wiemy, szeregiem dotychczasowych występów całkowicie ugruntował w nas przekonanie, że stoi na należytych poziomach.

Na ostatnim koncercie (20 V.) — danym na rzecz funduszu L. O. P. P., mieliśmy możność skenstowania, że ta orkiestra nie zawiodła naszych oczekiwań nie tylko w utworach o charakterze samodzielnym, ale i akompaniamentowym, co tem bardziej należy podkreślić, iż chodziło tu o akompaniament w tak delikatnej i subtelnej kompozycji, jakimi są utwory Mozarta, a w danym razie chodziło o koncert fortepianowy D-mol.

Wykonane były naprawdę tylko dwie ostatnie części tego koncertu, ale ani razu nie dało się, na przykład, zauważyć w orkiestrze przewagi dźwiękowej nad fortepiannem, nawet w miejscach „Tutti“, zawsze akompaniament był dyskretny i jakby uprzedzająco grzeźny w stosunku do solisty, co oczywiście uwypuklało z jednej strony solowy charakter fortepianu, a z drugiej akompaniamentowy orkiestry.

Wimowając tych walorów muzycznych orkiestry jest p. por. Sieben, kapelmistrz wojskowy i, dodajmy, muzyk nie s bajki, lecz z prawdziwego zdarzenia.

Partię solową fortepianową wykonał p. Popławski, i stwierdzamy, że wykonał ją w formie, o szarżę bowiem nie trudno było, zwłaszcza w kadencajach. Młody muzyk umiał wczuć się w umiar i powagę muzyki Mozarta i nie dał się porwać lechającej brawurze solisty. Był od początku do końca klasycznym, a przeto wyraził kierunek, o jaki zresztą chodziło Komitetowi audycji muzycznych.

Należy też zaznaczyć wysoką klasę w wykonaniu pieśni, odśpiewanych przez chór „Lutni“ pod dyr. p. Suchonia. Drużyna ta śpiewała wykonywała nierzadnie kompozycje i wychodzi z nich zwycięsko, szkoda tylko, że w wykonanej ostatnio niełatwej pieśni pod tytuł „Paweł i Gawęł“ nie mogliśmy się dopatrzeć u autora kompozycji zbyt logiki wkojarzeniach myśli muzycznych, co równa się niemal brakowi inwencji muzycznej, choć fachowej harmonizacji utworowi nie odmawiamy.

Wyjątkowo ładnie wykonana była przez chór męski „Wyprawa Koniora“, pełnia dźwięku harmonii skupionej brzmiała chwilami wspaniale.

Całość koncertu była zawzięcie, ale też i zasłużenie oklaskiwana przez widownię.

N. S.

Przebudowa ustroju rolnego wsi.

Większość gruntów na terenie całej Rzeczypospolitej znajduje się obecnie w posiadaniu drobnych rolników, jako niczem nieograniczona ich własność. Proces zanikania większej własności rolnej na korzyść drobnego rolnictwa daje się od upadku powstania styczniowego.

Przedtem chłop polski, choć na roli pracował, nie był jej właścicielem. Ziemia stanowiła własność dworu. Chłop brał ziemię od dworu na odrobiek, t. j. na odrabiał czynsz na pańskiej roli. Rozmiar pańszczyzny w różnych czasach był różny. W wieku XVII odrabiano na pańskiej roli 2 dni w tygodniu z 1/4 łanu (miara powierzchni, równa w przybliżeniu dzisiejszej włóce). Z biegiem czasu, gdy przemysł w miastach zaczął się rozwijać i trudniej było o taniego robotnika na roli, ilość dni roboczych z łanu zaczęła zmniejszać, tak że przed zniesieniem pańszczyzny odrabiano tylko 1 dzień w tygodniu z 1/4 łanu. Jaką ta przymusowa praca była, pożałujcie, Boku! Świadczy o tem najlepiej dziś jeszcze pokutujące przysłowie „Idą jak na pańszczyznę“. Kto wie, czy nie to może, że chłop polski, stanowiący większość narodu, był niewolnikiem, — było przyczyną utraty niepodległości. To beztróskie i hulaszcze życie szlachty, obok skrajnej nędzy i ciemnoty chłopów pańszczyżnianego, wytworzyło stan zubożenia na sprawy publiczne. Zrozumieli toniebezpieczeństwo ówczesni patryjoci i wszelkimi siłami dążyli do polepszenia bytu materialnego chłopów polskiego. Rozumiał to doskonale Tadeusz Kościuszko, wydając w roku 1794 słynny swój Uniwersał Połaniecki, w którym zapowiada zniesienie pańszczyzny i stworzenie ze stanu chłopskiego wolnych obywateli Rzeczypospolitej. Zachodzi pytanie, dlaczego Kościu-

szko, będąc dyktatorem i mając niezmierzającą władzę, nie zdołał się wówczas na formalny akt zniesienia pańszczyzny. Odpowiedź tu prosta. Chodziło głównie o zwycięstwo powstania i o utrzymanie za wszelką cenę bytu niepodległego. Zniesienie pańszczyzny przez Uniwersał Połaniecki mogło odwrócić od Kościuszki całą szlachtę, stanowiącą bądź co bądź wówczas siłę ogromną i solidarną, gdy chodziło o utratę pewnych korzyści materialnych.

Ta niedola chłopów polskiego zabolala ogromnie wielkiego patryjotę St. Staszica. Te też we wszystkich swych majątkach zniósł pańszczyznę i uczynił z chłopów wolnych obywateli na własnej ziemi. W końcu wieku XVIII lub na początku XIX we wszystkich państwach Europy poddaństwo zostało zniesione. Pozostała tylko jak zwykle na szarym końcu Rosja.

Rząd Narodowy powstania styczniowego opracował szczegółowy plan zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan. Ogłoszenie tego aktu miało nastąpić po zwycięskim zakończeniu powstania. Niestety, z chwilą aresztowania przez Rosjan członków Rządu Narodowego, cały ten materiał wraz ze wszelkimi dokumentami dostał się w ręce Moskali i wywieziony został do Petersburga. Kilkakrotnie zapowiedzi uwłaszczenia włościan, czynione przez Rząd Narodowy w czasie trwania powstania, utwierdziły włościan w przekonaniu, że zniesienie pańszczyzny musi już wkrótce nastąpić. Rząd rosyjski, licząc się z tem nastawieniem włościan i chcąc sobie ich pozyskać, skrzętnie wykorzystał materiał, opracowany przez Rząd Narodowy i czem prędzej, bo już 2 marca 1864 roku, ogłasza tak

CHŁOPCY
do ULICZNEJ
sprzedaży
„Kroniki Nadbużańskiej“
Zgłaszać się do
ADMINISTRACJI
w godz. 10 — 12 i 16 — 19

LUDZIE i SPRAWY.

(Kronika zdarzeń i wypadków).

Charakter wypadków, przedstawiających temat kroniki policyjnej, odznacza się w ubiegłym tygodniu wybitną jednostajnością. Monotonja chełmska wtrąca swą łapę nawet w tę barwną kiedy indziej i drgającą pulsem sensacji dziedzinę. Poza znanymi już kryzysami (z kryzysem moralnym w ogonku) grozi najściem jeszcze kryzys nowin.

Nic wybitnego, nic oryginalnego. Szara, wypłowiała taśma. Ani romantycznej ucieczki, ani solidnej defraudacji. Ot, sam tylko narybek: drobne, drobniejsze i całkiem drobne kradzieże. Aż mdli. Tak, cały ostatni tydzień — to jakaś zbiorowa błędna interpretacja siódmego przykazania. Osoby tu występujące jakgdyby się zmówiły:

— Co, niema gotówki? To bierzmy bez gotówki! Jak skończy się kryzys, to oddamy.

Pierwszym takim wierzyicielem, któremu z końcem kryzysu będzie się coś należało za 80 metrów skradzionego płótna, jest **Józef Sawicz** z Łukówka gm. bukowickiej. Przyszli w nocy do stodoły, zabrali i poszli. Ani zgody, ani targu, ani miary. Bo poco? Kryzys — wszelkie formalności automatycznie odpadają.

Tylko ktoś to trzyma płótno w stodole? Chyba że **Józef Sawicz** miał całą stodołę płótna. Więc mu na przednówku pozostało tylko 30 metrów. I skradli.

To samo spotkało **Helene Szymczak** w Bukowie Dużej. Odwiedzili ją tak zwani przez kurtuazję nieznaną sprawcy i zabrali garderobę, która kosztowała 226 złotych. Ponieważ działa się to na wsi, sprawcy dla utrzymania stylu wleźli przez zerwaną strzechę. Spróbuj, człowieku, zrobić to w Chełmie. Drabina na trzecie piętro, zrywanie z dachu blachy... Ależ, gdzie tam!

Jeśli chodzi o rzeczy doczesne bardziej pociągające, ale zato trudniejsze do tak zwanego zwędzenia, to możemy pokrótce streścić smutną historię dwojga rodzonego prosiąt **Stanisława Chomika** z Wólki Żulińskiej. Jak zwędzić taki obiekt, który za najlżejszym dotknięciem się kwiczy wniebogłosy? Sztuka. Ale uwędzić potem i konsumować — to już fraszka. Mistrze tej sztuki nie dali się poznać, przedkładając cichą smakowitą fraszkę nad kłopotliwy rozgłos sztuki.

Inaczej znów ucierpiał **Józef Domański** z osady **Pawłów**, u którego dokonano włamania i skradziono ze składu wódkę.

Wkrótce potem posterunkowy **Wąsik**, powracając ze służby, usłyszał podejrzany szelest. Nagle — 4 nieznanych osobników. Kazał się im zatrzymać. Tamci strzelili. **Wąsik** — z karabinu, ale chybił. Amen.

Tyle co do okolic. W samym Chełmie złodzieje specjalnie jakoś nastawili się w tym tygodniu na szkoły. Zapomną wytrycha dostali się do Szkoły Rzemieślniczej, pootwierali drzwi do kilku pokoiów, pootwierali szuflady w szafach i biurkach — i wyszliby nie bez łupów, gdyby nie — *deus ex machina* — woźny.

Mniejszą czujnością natomiast może się poszczycić woźny **Mikołaj Grzywaczewski**, pełniący zaszczytne obowiązki cerbera w Szkole Powszechnej im. Staszica (Kolejowa, 102). Po uszkodzeniu frontowych drzwi dostali się stereotypowo nieznaną sprawcy do wnętrza i skradli pięć szufladek, szafkę uczniowską, 40 groszy, ręcznik, a nawet, o zgrozo! mydełko. I czyje to mogło być mydełko? Jakiegoś bardzo czystego ucznia, **Górkę higienal**!

Za szkołami — szpitale. Głośny szpital cichego św. **Mikołaja** miał już wiele wizytatorów. Ale tym razem wizyta złożona została w nocy przez wyjęte okno. Nazajutrz spostrzeżono brak artykułów spożywczych i... koca. Na zaspokojenie pierwszorzędnych trosk ludzkich — starczy. Aby co zjeść i gdzieś się wypaść — w okresie panowania tego srogiego króla **Kryzysa**.

Mało jest jeść i spać. Trzeba jeszcze mieć w czem chodzić. Długo rozmyślało nad tem zagadnieniem pewne nieznane bliżej indywiduum, aż napatoczyło się na niejakiego **Daniela Lisa** ze Zgórzan powiatu lubomelskiego. Ten to **Lis** stanął z wozem przy ulicy Kolejowej i, uradowany widokiem nowoczesnego Chełma, wpadł w zachwyt, pozwalający złodziejowi ściągnąć z wozu parę butów za 9 złotych. Iluż to ludzi przybywa do Chełma bez butów i dorabia się tu potem solidnych domów. **Lis** natomiast wrócił do swego domu, obrabowany z ostatniej pary butów.

Epidemia kradzieży rozrasta się w najrozmaitszych kierunkach. Nie oszczędza ani mieszkań, ani stoddół. Posuwa się nawet aż do kurników. Taxiemu, naprzykład, **Józefowi Ostrowskiemu** (Obłońska 44) skradziono, po oderwaniu kłódki, aż 2 kury.

W końcu zamknęliśmy łańcuch drobnych kradzieży — kradzieżą łańcucha. Zabrano właśnie takowy z wozu **Matysowi Kacowi** (Ogrodowa 27).

Aby nie degustować czytelników tak niemilimi sprawami do reszty, podamy na deser wiadomość o 16 szklankach śmietany, które akurat skradziono **Zofii Skubisz** (Łączna 9), solidnie reprezentującej swoją firmę z nabiałem pod jednym ze straganów na targowicy. Stało to

się w nocy. Oderwali zamek i prócz śmietany, zabrali jeszcze 2 garnki.

Wszystkie powyższe kradzieże, naogół nieznaczne, podaliśmy napoczątku — a to dlatego, aby do wiadomości, bardziej frapujących, przygotować czytelników stopniowo, nie przerażając go od razu i nie doprowadzając do lekkiej melancholji. Po kilku delikatnych szczepionkach — teraz dopiero zacznie się na dobre!

Złóżmy oto wizytę **Brusze Szuldenier** (Lubelska 25). Dowiemy się smutnych rzeczy. Mieszkanie było zamknięte. Przyszli, wybili w drzwiach szybę, otworzyli zamek u kufra — i dalej do roboty. Zabrali niezliczone skarby. Srebrny zegarek. Złoty łańcuszek. Sznur pereł. Jeszcze raz złoty łańcuszek. Złotą obrączkę. Złotą bransoletkę. Sześć srebrnych łyżeczek. Pozłacany srebrny kielich. Sześć srebrnych kieliszków. Siedem złotych pierścionków. Dwa złote kolczyki. Srebrny portabak. Srebrny damski zegarek. Półtrzecia metra paltowego sukna. 369 złotych gotówek. Weksel na 100 dolarów na **Matysa Flajdera**. Trzy weksle po 500 złotych. Trzy weksle po 100 złotych. Weksel na 160 złotych.

O ile któryś z czytelników zemdlał już w połowie tej litanji — nie odpowiadam. Przecież to cały sezam! Skarbów perskiego szacha. I to wszystko w prozaicznym Chełmie, Lubelska 24!

Kiedy już jesteśmy w dziedzinie klejnotów, przytoczymy ponurą historję świętokradztwa, popełnionego w kwietniu w kościele na **Górcu**. Oto ostatnio wykryto winowajcę. Jest nim **Mieczysław Bielecki** z ulicy **Wojsławickiej**, który się przyznał do winy. Skradzioną monstrancję rozkręcił na 2 części. Górą część schował na tak haniebnie spustoszonej cmentarzu prawosławnym, dolną — na łakach starościńskich. Twierdzi, że do kradzieży namówił go **Symoha**

Buchbinder, któremu dostarcza kradzionych dewocjonaljów od dłuższego czasu.

Kradzież kosztowności miała też miejsce u **Stanisława Monowira** (Obłońska 30). Skradziono mu z zamkniętego mieszkania bransoletkę, zegarek ze złota amerykańskiego, pierścionek i 200 złotych gotówką. Razem wszystko wyniosło 285 złotych.

Nie będziemy już nadmieniali o tragedji pewnej nieznanej narazie wieśniaczki, która, po sprzedaży w ubiegłym wtorek wieprza, została okradziona na targowicy doszczętnie. Po stracie 50 złotych dosłownie oszalała. Trzęsła głową, rwała sobie włosy i biegła z takim lamentem, że zwracała powszechną uwagę naszej znudzonej Lubelskiej.

Pozostaje jeszcze dla odmiany pobicie i peżar. Pożar powstał w zagrodzie **Ignacego Marczyka** (wieś **Horodyszcz** w gminie **Staw**). Spłonął dach domu, stodoła i słuźkarnia. 2000 złotych szkody. Ucierpiał też sąsiad **Józef Wróblewski**. Spaliła mu się stodoła, 3 metry kartofli i plutek. Stracił 620 złotych.

Spłonęły również stodoła, przybudówka, 30 metrów kartofli i drzewo sąsiada **Wawrzyńca Wójtowicza**, który stracił na tem 1090 złotych. Pożar powstał przez nieostrożność.

Zakończymy notatki obrazem nie-ludzkiego samorządu, jaki miał miejsce w **Dorohuczy** gminy **Siedliszcze**. Na zabawie w **Jaszcówie** lubelskim pobito **Edwarda Wąsikowskiego** z **Dorohuczy**. Ponieważ w pobioju brał udział 10-letni **Alfred Gileert**, okrutnie pomszczono się na nim nazajutrz, kiedy spotkano go w **Dorohuczy**. Biła **Gilberta** do nieprzytomności cała kompanja: ojciec **Wąsikowski**, czterech jego synów i kilku kuzynów.

Jak na jednego 18-letniego chłopca — trochę za dużo oprawców. Ponurę te człowieczyśko, ten stary **Wąsikowski**! *Brzck.*

DOM i SZKOŁA.

Dział ten reaguje z ramienia Zarządu Oddziału Pow. Zw. Z.N.P. Jan Gołęb

Przygotowanie do zawodu.

Szkola zawodowa była doniedawna uważana za coś gorszego, niż gimnazjum. Kto nie mógł dzieci swoich posłać do gimnazjum, umieszczał je z rezygnacją w szkole zawodowej, — w handlowej, rzemieślniczej, lub rolniczej, przeklinając zawód, do którego przygotowywały te szkoły. Nic więc dziwnego, że młodzież, zmuszona do uczęszczania do szkoły zawodowej, nawet po jej ukończeniu uciekała od zawodu, do którego miała teoretyczne przygotowanie. Ciekawa byłaby statystyka osób, które po ukończeniu szkoły zawodowej w Chełmie, założyły samodzielne

przedsiębiorstwo, albo przynajmniej pracują na odpowiedzialnych stanowiskach w większych przedsiębiorstwach i instytucjach.

Najgorzej jest pod tym względem na wsi. Zwykle ojciec, jeżeli jest zamożnym rolnikiem, nie kształci prawie nigdy swego syna na **d o b r e g o** rolnika, któryby potem mógł podnieść wydajność gospodarstwa i w ten sposób wystraszyć ową przysłowiową biedę i niezaradność wiejską. W najgorszym razie, kiedy już nie można liczyć ani na gimnazjum, ani na szkołę handlową czy rzemieślniczą, posyła się chłopca do szkoły rolniczej w **Okszwie**. Ale tu następowały rychło konsekwencje

MAJÓWKA.

Trrr! Trrr! Trrr! Trr-rrr-rrr!

— Przedzaj, panno **Jadziu**, ruszajmy!

— Gdzie pan **Alfons**? Gdzie się pan **Alfons** podział?

— I pan z nami? Ślicznie! Będzie do pary!

— Ja z szoferem! Ja z szoferem! Nie będę się z wami w tej arce **Woego** maglowała!

— O, rety! Usiadł pan najwyraźniej na moich wędlinach!

— Panie doktorze! Jeszcze tylko jedno miejsce dla pana!

Trrr!... Trr-rrr-rrr!

Wachlarze leszczyny chłodzą rozognione twarze. Samozwańcze szczotki traw leśnych gościnie wycierają zakurzone lakierki. Dęby zastęły w uroczystej powitalnej

powadze niby wygalowani majordomie hotelu „**Silvania**“.

Kataryniarz za parawanem pogania karuzelę bliżyskiem wyświechtanych polek. Zazdrośni **Jasłowie** i perkalikowe **Kunegundy** o furkooszących spódniczkach fruwały na siodełkach jak psze motyle. Bezpieczne pokolenie pacholeś podziwia śmiganie kłód upończoskowanych, a młodocieni galernicy zarabiają na darmowe tury kręceniem skrzyżowanych kłód karuzeli. Zgrzane konie szczypią trawkę, tatuś hataśliwego potomstwa — swoje sumiaste wąsy, a furman — kucharke.

Polanka — jak zburzone leśne mrowisko.

Józiowie, **Władzio**wie, **Stasio**wie... **Karol**, **Michał**, **Roch**, **Walery**, **Micio**, **Zyzio**, **Gucio**, **Zbys**...

Pan giser. Pan szofer. Pan krawiec. Pan fryzjer. Pan felczer. Pan kasjer. Pan doktor. Pan szef.

Korty, **Śwewjoty**, **Maręgo**, **Fraki**, **Marynarki**, **Mundury**.

Jadzie, **Manie**, **Wandzie**, **Stofcie**.

Panna A. **Panna B.** **Panna C.** **Bratowe**. **Szwagrowe**. **Teściowe**. **Pani stelmachowa**. **Pani sierżantowa**. **Pani doktorowa**.

Kolory — od a do z.

Wąskie **Dardanele** przejeżdżają najeżone tortecami stolików biletowych. Przed wściebkiem pospółstwem bezbiletowym — ochronny mur z suchej tarniny. Resztę otworów nagradzają kapela, samoshody, ludka bufetowa, namiot loteryjny, wózki z lodami, stoliki, ławki i policjanci.

Hip-hop! **Hurra**... Zabawa wre na całego! **Kapela** sypie jak z rękawa grochem **fox-trotów**, rzuca piłkami **bluesów**, puszcza baloniki zmysłowego tanga, przepłata to numerami polek i walców — aż miłoś **Kapelmistrz**, grający na klaracie, prawem okiem patrzy w partyturę, lewym — dyryguje, nogą odbija takt, a w krytycznych chwilach kiwa instrumentem jak słoń trąbą.

Ciasno jak na odpuscie w słynnej z cudów miejscowości. **Zbiła** karuzela tańczących otoczona cia-

snym murem widzów. **Zduszone** pary obracają się jak w ciasnej beczce. Para za parą torują sobie koło systemem szturchańców, kościstością łokci lub taraniem strony pozafrontowej.

Młody wojskowy, odbywający służbę jako niańka i kucharka, tańczy sobie z osobą po fachu. Posuwają się jak w jarmie, z tragicznym namaszczaniem, z miną karpia, co połknął nowy ołówek ohe-miczny. **Panny** bez powodzenia tęskliwie obdarzają się uścisłami w parach czystożeńskich. Inne pary przylegają do siebie jak dopasowane połówki pękniętych skrzypiec. Wszystko się sprzęgło w jednym zbiorowym uścisku. Niema miejsca na wetknięcie szpilki, nie mówiąc już o wiszącej siekierze. Słońce przybladło od unoszącego się w powietrzu kurzu, oczy zasłazy mgłą podniecenia, twarze poszarzały od wysiłku. **Krawaty** powykręcały się nabakier, perkaliki poprzyplepały do ramion, róż i puder wzajemnie poprzekraczały linje demarkacyjne.

fałszywego założenia. Chłopiec bowiem, traktując w tym wypadku pracę rolną jako zło konieczne, nie przykładał się do niej, wykonywał tylko to, co musiał, nie starając się opanować zasad dobrej gospodarki praktycznej. Po ukończeniu szkoły wracał do domu zniechęcony, zmanierowany, wstydił się pracy, ojca miał za nic, a sam niczego porządnie wykonać nie potrafił. Ojciec ze zgorzaleniem obserwował syna i obwiniał nie-słuszną szkołę, nie zdając sobie zapewne sprawy z tego, że sam tu najwięcej zawinął, bo nauczył syna lekceważyć zawód rolnika, zanim go posłał do szkoły rolniczej.

Nietyle jednak rodzice ponoszą winę za ten stan rzeczy. Wadliwy był przedewszystkiem ustrój szkolny, paraliżował bowiem dobre wysiłki rodziców i wpędzał absolwentów szkół zawodowych w ślepią ulicę, nie dawał możliwości dalszego specjalizowania się w swoim zawodzie, nie dawał im odpowiednich uprawnień społecznych.

Kto odważył się przekroczyć progi szkoły zawodowej, ten wyzwał się zgóry wszelkich aspiracji na przyszłość.

Nic więc dziwnego, że szkół zawodowych unikano, a procent absolwentów tych szkół, z zamiłowaniem oddających się swemu zawodowi, był znikomy, co znowu odbiło się fatalnie na ogólnej gospodarce kraju. Mamy w rezultacie nadmiar robotników niekwalifikowanych oraz projektodawców, brak jest tylko dotkliwych solidnych wykonawców samodzielnych.

Władze państwowe nie mogły patrzeć obojętnie na ten beznadziejny chaos szkół, pozostawiony przez zaborców. Wprowadziły więc nowy ustrój szkolny, dostosowany do potrzeb społeczeństwa.

Nowy ustrój jest nastawiony pod kątem dobrego przygotowania do poszczególnych zawodów. Szkoła zawodowa przestała być kopciuszkiem, stanowi ona jakby myśl przewodnią całego ustroju szkolnego od najniższych aż do najwyższych szczebli, na które można wstępować już bez żadnych trudności. Znaczenie szkół zawodowych zostało podniesione do poziomu równorzędnych szkół ogólnokształcących, które zresztą są też tylko przygotowaniem do odpowiednich szkół zawodowych.

Mamy wreszcie taki ustrój szkolny, który umożliwia każdemu kształcenie się według jego zdolności i upodobań, oraz potrzeb społecznych i państwowych, a więc nie dla świadectwa i patentu, jak to często było dawniej, lecz dla sumiennego przygotowania się do rzetelnej pracy obywatelskiej w przysłym zawodzie.

Teraz kolej na rodziców, którzy tylko wówczas spełnią należycie swoje zadanie wychowawcze, jeżeli będą posyłać swoje dzieci do szkół nie pod kątem egoistycznej

karjery dziecka, lecz jego przydatności do pracy, potrzebnej społeczeństwu. Przyjdzie wówczas i karjera.

Musimy doprowadzić do tego, aby w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego znaleźli się „właściwi ludzie na właściwych miejscach” w zbiorowej pracy państwowotwórczej. J. G.

Często się zdarza..

Często się zdarza, że i pod strzechą geniusz ujrzy światło dzienne, wówczas nigdy nie dość wysiłków, aby go doprowadzić na najwyższe nawet szczyty zbiorowości społecznej — bo to jeden z przyszłych przodowników kultury i postępu. Ale też często się zdarza, że w tak zwanych wyższych sferach społeczeństwa przyjdzie na świat dziecko mniejszych zdolności. Nie słyszałem jednak, aby takie dziecko przygotowywane było do podrzędniejszych, jemu właściwych zajęć, które również są dla społeczeństwa pożyteczne.

Rodzice w tym wypadku kierują się fałszywą ambicją i wolą wychować raczej snoba, niż człowieka uspołecznionego.

A szkoda, bo gdyby była ta naturalna wymiana, nie byłoby nigdy zwyrodnienia w tych właśnie wyższych sferach i nie byłoby takiej przepaści pomiędzy dołem społeczeństwa a jego górą. J. G.

Wystawy szkolne.

Mineły bezpowrotnie czasy, gdy praca w szkole polegała jedynie na odrabianiu godzin lekcyjnych — od dzwonka do dzwonka. Jeśli dziś ktoś stojący poza szkołą zajrzy w jej mury, zainteresuje się jej życiem, zobaczy, że praca młodzieży nie ogranicza się do przerabiania materiału lekcyjnego.

Oto szereg organizacji uczniowskich przyciąga młodzież do szkoły po godzinach lekcyjnych, dając jej możliwość przyjemnego i pożytecznego spędzenia czasu i rozwijając w niej instynkty społeczne, urabiając charakter. Młodzież garnie się chętnie do pracy, tem bardziej, że niekrepowana już ławkami i atmosferą lekcyjną, może oddawać się temu, co ją najbardziej interesuje, może się „wyżyć”.

Jedną z bardzo licznych form tej pracy pozalekcyjnej są wystawy. Wystawy są rozmaite. Najbardziej znanymi są te, które mają przedstawić rezultaty pracy szkoły (czasem klasy) w zakresie robót ręcznych, rysunków, rzadziej — innych przedmiotów. Urządza się jednak w szkole i wystawy innego rodzaju. Wystawy te należałoby zaliczyć do klasowych ze względu na to, że pracują nad nimi uczniowie jednej klasy, natomiast korzyść z nich może cała szkoła (a nawet kilka szkół) i rodzice.

Łączą się one najczęściej z nauką o Polsce współczesnej (z geo-

grafiją), a równocześnie są propagandą zagadnień, mających znaczenie nie tylko dla uczniów danej szkoły, ale i dla szerszych warstw społeczeństwa. Punktem wyjścia dla wystaw tego rodzaju są ważniejsze zagadnienia, omawiane na lekcjach nauki o Polsce współczesnej (lub geografji), albo urzędowości i obchody, urządzone na terenie całego Państwa. Punkty te zresztą często się pokrywają. Czasem wystawa taka ma jeszcze cel specjalny: nastawia młodzież w pewnym kierunku, obudzić w niej pożądane zainteresowania.

Posłużę się przykładami. Wystaw tego rodzaju, jak: „Polskie Morze”, „Śląsk”, „Polacy poza granicami Państwa”, „Frontem na Zachód” i inne, mają punkt wyjścia i wiążą się z zagadnieniami, z którymi młodzież zapoznaje się w nauce o Polsce współczesnej, lub też pozostają w związku z obchodami urządzanymi przez społeczeństwo. Taka zaś wystawa, jak np., „Czasopiśmiennictwo w Polsce”, będzie doskonałym środkiem, prowadzącym do uświadomienia młodzieży o znaczeniu prasy i wzbudzania w niej potrzeby czytania gazet, interesowania się wypadkami chwili bieżącej.

Praca młodzieży nad takimi wystawami rozpada się na następujące momenty: 1) zbieranie materiałów (odpowiednie książeczki i broszury, artykuły z gazet, zestawienia statystyczne i t. d.); 2) zaprojektowanie i wykonanie szeregu wykresów, oświetlających dane zagadnienie; 3) zbieranie (często samodzielnie wykonane) ilustracji, modeli i okazów; 4) ustalenie nazwy wystawy (zwykle w formie jakiegoś hasła propagującego dane zagadnienie); 5) techniczne urządzenie w y s t a w y, 6) dyżury przy wystawie, których zadaniem jest informowanie zwiedzających. Nie trzeba udowodniać, ile korzyści daje uczniom każdy z tych momentów, wszystkie zaś razem wzięte mają wielkie wartości społeczne. Pracując nad wystawą, młodzież siłą rzeczy wykorzystuje swoje indywidualne zdolności i umiejętności, a gotowa całość daje jej pełne zadowolenie, ucząc najlepiej, co znaczy zbiorowy wysiłek i solidarna praca. Nad przygotowaniem takiej wystawy pracuje klasa zazwyczaj 4-6 tygodni, potem tydzień lub dwa jest ona otwarta. W ciągu tego czasu zwiedza ją młodzież klas młodziezych, młodzież innych szkół, wreszcie rodzice. Wstęp na wystawę oczywiście bezpłatny.

Wystawy takie cieszą się powodzeniem nawet wśród dzieci najmłodszych, budzą w nich zainteresowanie do pewnych zagadnień. Nieraz hasło tam rzucone budzi żywy oddźwięk w ich serduszkach. Oto, np., na wystawie, urządzonej

pod hasłem „Morze to potęga i przyszłość Polski”, organizatorzy (uczniowie) wpadli na myśl, by obok modeli i okazów umieścić skarbonkę w kształcie kutra rybackiego ze skromną zachętą do ofiar na rozbudowę floty. Po rozbiciu tej skarbonki zniszczo się we środku około 20 zł. złożonych tam zupełnie dobrowolnie przez zwiedzających wystawę. Ofiarodawcami w większości byli ci najmłodsi. A z jakim przejęciem i z jakim zapalem rzucał tam taki siedmioletni czy ośmioletni malec swoją dwugroszówkę! Mają więc te wystawy swoją jasną, słoneczną stronę. Ale są i cienie. Trochę dziwnie się to wyda, zwłaszcza po tem, co powiedziano wyżej. Że wystawę odwiedza i... rodzice, to było trochę przesadą, szczególnie jeśli chodzi o większe środowisko, jakim jest Chełm. Bywało, że na taką wystawę (na którą zapraszało się zresztą tylko ustnie — przez dzieci) przyszło w ciągu jej trwania przez trzy tygodnie aż... 12 osób. I to jest właśnie ta (jedyną zresztą) smutną stroną tych wystaw. Zdaje się, że większe zainteresowanie ze strony rodziców tem, co się nazywa życiem szkoły, wysłoby na korzyść nie tylko samemu rodzicom, ale i szkole, to znaczy ich dzieciom. Tak! Bo dzisiejsza szkoła to nie budynek, w którym się dzieci uczą, nie kierownik i nauczyciele, ale szkoła — to dzieci i ich wychowawcy. To żywa szkoła.

Bogumił Frelik.

TEODOR WAJS

LWOWSKA Nr 9

Poleca na sezon bieżący części do kosiarek i żniwiarek wszystkich systemów jak:

Dering, M-c Cormik, Wood, Osborn, Harris i inne.

DO SPRZEDANIA

Parcela budowlana

o przestrzeni 1332 m², położona w Chełmie, przy ul. Hrubieszowskiej (narożnik) wraz z ogrodzeniem, podmurówką, komórką, piwnicą i t. p. urządzeniem gosp. Hipoteka wolna. Wiadomość: St. Kurek, Chełm, Hrubieszowska 58.

Hip-hop! Ojra! Ojra!..

Po odpoczynku kapela rznie jeszcze raz, a rozproszony kierat skupia się do środka jak wlane do lejka krople żywego srebra. Nie-spokojne oczy pańienek myszkują w tłumie w poszukiwaniu swych co wierniejszych partnerów; początkujący dancierzy odlepiają upatrzone pląskości z natęczywością, równą rozbojowi w biały dzień; dzieciarnia przepycha się we wszystkich kierunkach, deptając po piętach bez wyboru płci, wieku i stopnia hierarchji społecznej.

Hopsa! hopsa! hopsa! danal..

Przed kioskiem loteryjnym skupili się wyznawcy bożka hazardu. A że fortuna udaje tylko ślepią — bo trochę jednym okiem widzi — więc kroczą triumfalnie perkalkowe kwoczki z wygraniem kogutami, złotousty mecenas — z indykiem, złoty młodzian — z ciociem, łysy tatuś — z wiazanką pozaswojskich kurek, dygnitarz — z pługiem, studentka — z gaską, przemysłowiec

— z kanarkiem w drucianej klatce, poważna figura — z prosiakiem, działacz społeczny — z królikami, apasz zaś z Pilichonek — ramię, niewiele, tylko z bieluśkim gołąbkami pokoku.

Bufet oblepiony jak patoka przez muchy. Wszysej konstatają zadziwiające odkrycie, że najskromniejszy specjał spotęgował tu swój smak wtrójnasób. Byli i tacy, co zmitrężyli przy nich całą zabawę. Zbite z desek stoliki podnoszone są — sapomocą przywiezionych z domu do lasu dobrych manier — do godności zastawionych luksusosowem nakryciem stołów balowych.

Brakło tylko mniejszości narodowych. Ale wystarczy, że reprezentował je przy bufecie stały, dożywnośni ich ambasador.

Hopsa! hopsa! Ojra - ojra!.. Rodzinne łoże pod krzakami zajęły familie co majdostojniejsze. Serwety uginają się pod ciężarem piwa i mięsów, płaszczki odprasowują się rozlewnością oia. Grupy rozkoszują się błogiem far niente

siedzą i leżą pokotem w najbardziej wymyślnych kolorowych deseniach, a wszystko ma w czubie, wszystko piszczy, ćwierka i rechocze.

Mały rozigrany Dyzio wpakował się z buciakiem w rozmaitości, najbardziej — w kielbasę pasztetową. Julia podlała rumem niewiedzące mamusine siedzenie, więc ta siedzi przykuta, by ją nie posadzono w lesie o uczynek łośisłe domowy. Trzeźwa ręka pijanego pana Kajetana błąka się po cudzych — zdaje się, sąsiadki — torytorjach. Henio z demoniczną melancholją gra „Złotą panterę” na rodzinnej harmonji. Wygrana kura czyni wszelkie próby zadowolenia się w nowym otoczeniu, ale nie może dobiegnąć buterszytu, bo ma związane nogi. Ohulany pan Alojzy oblewa się co chwila purpurą śmiechu z kaszlem, bo go bawi — cokolwiek kto wyrzeknie lub dopiero zamierza wyrzeć.

Bese wyrostki jeden po drugim wylażą po śliskim słupie na sam wierzchołek. Zwycięzcy spoglądają

ze swego tronu z rozpierającą pierś dumą w oczach. Niestety, muszą natychmiast złączyć, aby zrównać się ze wszystkimi.

W różnokolorowym bukicie tańczących wykwitnie, gdzie niegdzie czerwony kwiat bójki, Temperamenty ponoszą, pięści drżą. Żeby i oczy — w niebezpieczeństwie. Ale policja na miejscu. W razie czego — nie trudno o skompletowanie doraźnego pogotowia ratunkowego. Jest solidny dentysta, tęgi okulista i niezły falcerek.

O zmroku rozblaskują elektryczne jupitery. Teraz dopiero będzie bal prawdziwy!

Hip-hop! Hopsa! hopsa!.. Mielco — z Franią, Józio — z Manią, panna Wera — do szofera, panna Hala — do kaprała..

Tylko kury i koguty umierają, biedne, z nudy!.. Teżby poszły w nocne tany — ale nogi powiązane..

Brzecz.

B.P.

DOKTOR MEDYCYNY EMANUEL WILENKO

MAJOR-LEKARZ REZERWY W. P.

Członek Zarządu P. C. K., Oddział w Chełmie

zmarł śmiercią gwałtowną dnia 1 czerwca 1933 roku.

Pogrzeb odbył się dnia 2 czerwca o godzinie 15-ej z domu żałoby na miejsce wiecznego spoczynku. O czym zawiadamia

Zarząd P. C. K., Oddział w Chełmie.

Magistrat m. Chełma

Wydział Budowlany

Chełm, dnia 30 maja 1933 r.

Do WŁASCICIELI NIERUCHOMOSCI

Magistrat m. Chełma, na podstawie art. 377. rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16. II. 28 r. (Dz. U. R. P. Nr. 23. poz. 202) wzywa wszystkich właścicieli do niezwłocznego przystąpienia do uporządkowania nieruchomości, w szczególności:

- 1) otynkowanie fasad domów murowanych,
- 2) odmalowanie fasad zniszczonych,
- 3) doprowadzenie do należytego stanu ogrodzeń i bram wjazdowych
- 4) rozebranie ruin i grożących zawaleniem szop, komórek i t. p.
- 5) usunięcie nieogniotrwałego pokrycia dachów, w szczególności słomy, i pokrycie ogniotrwałe,
- 6) doprowadzenie do należytego stanu kominów na poddaszu i ponad dachem,
- 7) naprawienie, względnie dorobienie brakujących rynien i rur spustowych, które powinny być doprowadzone do poziomu chodnika.

Niezależnie od powyższego Magistrat uprzedza, że budynki tak zamieszkalne, jak i gospodarcze, pobudowane bez zezwolenia Magistratu lub niezgodne z zatwierdzonym pozwoleniem, będą na koszt właściciela nieruchomości rozbierane, względnie przerabiane, przyczem budynki, wzniesione bez pozwolenia, nie będą korzystały z ulg podatkowych, oraz tracą prawo do ubiegania się o pożyczki budowlane.

Podaje się również do wiadomości, że wszelkich informacji, dotyczących budowy i pozwoleń, udziela wyłącznie Wydział Budowlany Magistratu; uprzedza się przytem przed niesumiennością osób postronnych, podszywających się pod miano osób upoważnionych, które wprowadzają zainteresowanych w błąd, narażając na przykre konsekwencje,

w/z Kierownika Tymcz. Zarządu m. Chełma
FRANCISZEK PAWLAK
Członek Rady Przybocznej

SZKOŁA BUDOWNICTWA

Towarzystwa Szkoły Budownictwa w Lublinie

Z WYDZIAŁAMI

BUDOWLANYM, DROGOWYM, WODNYM.

Całkowity kurs Szkoły obejmuje 4 lata nauki.

Świadectwa ukończenia dają tytuły i prawa:

Technika Budowlanego. Technika Drogowego. Technika Wodnego.

Termin składania podań o przyjęcie 18-go czerwca rb.

Egzamin wstępny sprawdzający 20-go czerwca rb.

Warunki przyjęcia, informacje, programy w sekretarjacie Szkoły
ul. Kr. Leszczyńskiego II. Tel. 16-25.

Nauka w roku szkolnym 1933/34 prowadzona będzie w nowym gmachu szkolnym przy Al. Racławickiej róg. Al. Długosza.

DYREKTOR.

SPÓŁDZIELCZE

Mieszczański-Rzemieślnicze Stowarzyszenie
Budowlano-Mieszkaniowe

w Chełmie lub

w likwidacji

L. 333/33

Chełm, dnia 26 maja 1933 r.

Zawiadomienie.

Na mocy uchwał Walnych Zgromadzeń z 2 i 30 kwietnia 1933 r., powziętych zgodnie z art. 75 Ustawy o spółdzielniach, zawiadamiamy, że Spółdzielnia nasza znajduje się w likwidacji. Zgodnie z art. 76 Ustawy o spółdzielniach podajemy powyższe do wiadomości.

Jednocześnie wzywa się wierzycieli do zgłoszenia swoich pretensyj w terminie, ustalonym przez Ustawę o spółdzielniach, poczem pretensje uwzględniane nie będą.

Zarząd w likwidacji.



Jedyny niezastąpiony dla dbających o zdrowie i piękny wygląd swej cery

SEKRET PIĘKNOŚCI

KREM - i - MYDŁO

JAGODA

Która z Pań chce być piękną niech używa mydło i krem **JAGODA**

KREM JAGODA usuwa piegry, udelikatnia chroni od oparzeń, usuwa wagi i wyrzuty. Doprowadza cerę do stanu normalnego, czyniąc ją odporną na wszelkie wpływy atmosferyczne. Nadaje świeży młodzieńczy wygląd.

Nie zapominać, że w dniach ostatnich **Firma G. DZIEMSKI** w Chełmie wypuściła na rynek perfumy pod nazwą **„PACHNIDŁO KWIATY**

POLSKIE (polskie perfumy) o niezwykle subtelnym i długotrwałym zapachu. **Pachnidło Kwiaty Polskie**, dzięki swym zaletom skutecznie konkurują z perfumami zagranicznymi. Cena reklamowa 80 gr. flakon. Świadectwo chronne U.P.R.P. № 19255.

UWAGA, palacze wyrobów tytoniowych!

Palacze wyrobów tytoniowych winni dla swego zdrowia nabywać wyroby tytoniowe, t. j. tytoń i papierosy tylko z pierwszego źródła. Takim źródłem jest sklep detalicznej sprzedaży wyrobów tytoniowych w hurtowni tytoniowej

Franciszka Pawlaka

w Chełmie, ul. Lubelska № 59.

Redaktor Naczelny: **Mirosław Toporowski,**

Wydawca w imieniu T-wa Wydawniczego, kierownik Administracji i redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Wiatkowski**

Tłoczono w drukarni „ZWIERCIADŁO” Chełm, Lubelska № 56.